

AKT 4: Rząd na uchodźstwie

29 listopada 1264 roku
Ponyville

Czasami żałowała, że przez całe życie czytała książki, poddawała się refleksjom i miała jakiekolwiek ambicje intelektualne. Może łatwiej by było nie wiedzieć nic i nie potrafić troszczyć się o coś wykraczającego poza prozaiczne wyzwania dnia codziennego.

Jakiś czas temu Fluttershy przypadkiem zdradziła jedną ze swoich większych tajemnic. Twilight była tak zszokowana, kiedy usłyszała o obłędzie matki pegazicy, że nie mogła zasnąć, wciąż przejmując się gehenną, jaką przeżyła w dzieciństwie przyjaciółka. Co więcej, nałożyła się na to świadomość, że z całej szóstki to tak naprawdę tylko ona miała piękne i kolorowe żrebięce lata.

Applejack straciła kochających rodziców strasznie szybko. Rarity nie mogła niby narzekać, wszak mama i tata ją kochali, ale na pewno ich atencja pozostawiała wiele do życzenia. Rainbow Dash nie chciała puścić pary z ust, co znaczyło, że tam też objawiła się jakaś patologia. Pinkie Pie teoretycznie również miała sporo szczęścia, ale z drugiej strony... nie wolno jej było się śmiać. Czy to nie odbiło się negatywnie na współczesnych problemach różowej klaczy?

Tylko czemu tak było? Jak to możliwe, że pod tysiącletnim panowaniem Celestii, pod jej opiekuńczym, białym skrzydłem nadal egzystowały takie patologie? Wszak kucyki to taki łagodny gatunek, a Equestria to już w ogóle stolica serdeczności!

A jednak rodzice Fluttershy burzyli to wszystko.

Twilight nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie i przewracała się w łóżku z boku na bok. Z zazdrością patrzyła na Spike'a, który chrapał już od dobrych trzech godzin. On nie dzielił z nią zmartwień, był dzieckiem, które wbrew pozorom jeszcze niewiele rozumiało. Trochę mu tego zazdrościła, gdyż sama musiała myśleć za wszystkich jako liderka nie tylko sekstetu, ale i całe miasteczko coraz częściej zasięgało jej opinii, a nawet zlecało różne zadania. A ona przecież miała dopiero dwadzieścia lat! Powinna uganiać się za ogierami, rozpoczynać jakąś karierę zawodową i imprezować, a nie troszczyć się o wojnę, która mogła wybuchnąć jutro albo nigdy!

Nie mogła wybaczyć Celestii, że już teraz jej o tym powiedziała. Przecież księżniczka wiedziała, że będzie się zamartwiała tym wyzwaniem. Wiedziała, przecież musiała zdawać sobie z tego sprawę!

A co z Trixie? Niedawno dowiedziała się, że iluzjonistka została skazana. Owszem, to nieszlachetna osoba, ale swoich zbrodni dokonała nieświadomie! Czy to można nazwać sprawiedliwością?

Niekoniecznie... i niekoniecznie ona, Twilight Sparkle, powinna się tym przejmować. A jednak to robiła, co można było zwać na nadwrażliwość wynikająca z... dojrzewania?

Źle się czuła ze swoją przedwczesną dorosłością. Zastanawiała się, czy jej koleżanki również się tak zadręczają podobnymi przemyśleniami. Chyba nie. Nawet Rarity nie wyglądała na taką, która obawiała się jakichś egzystencjalnych strachów. Jej głowę raczej zaprzątała moda i kosztowności, ewentualnie wzdychała do jakiś dżentelmenów.

Nagle w pokoju jakby przestało być ciemno, a wszystko rozjaśniła dziwna, srebrzysta poświata. Przez okno zaglądał wielki księżyc w pełni, o wiele za duży jak na tę część świata. Znająca się niezgorzej na astronomii Twilight zmrużyła oczy i zastanowiła się, o co może chodzić. Według jej kalendarza lunarnego dziś powinna być trzecia kwadra, a nie pełnia! Coś się nie zgadzało!

– Ach, jakże mogłam być tak naiwna, że dasz się nabrać? Wybacz.

Głęboki alt zawierał w sobie gościnny chłód, ale czarodziejka zbyt wiele widziała w życiu, aby dać się tym omamić. Wskoczyła z łóżka i gotowa do walki spojrzała w kierunku drzwi. Obniżyła bojowo głowę, forsując naprzód róg.

Pochylając się, aby nie zawadzić o przypory przypominające wręgi, do pokoju wkroczyła uśmiechnięta księżniczka Luna. Jej grzywa majestatycznie falowała, a kopyta zdawały unosić cal nad ziemią.

– Och... przepraszam, moja pani... – szepnęła zaskoczona Twilight.

– Nie przepraszaj, to ja wciąż jeszcze mam pewne trudności z wnikaniem w cudze sny. Tysiąc lat temu poddany miał nieco bardziej przedmiotową pozycję w hierarchii społecznej, więc nikt nie miał prawa mieć cienia pretensji, że bez zapowiedzi go odwiedzam. To był wręcz zaszczyt! Dziś jednak prywatność, nawet wobec księżniczki, ma zupełnie inną cenę i jeszcze nie umiem tego... najtrafniej uszanować.

– A więc to jest sen? Miło mi ciebie widzieć, księżniczko.

Cofnęła się i wskazała swoje łóżko, jako jedyne miejsce do siedzenia. Pani Nocy jednak to zignorowała i popatrzyła na książkę, którą Twilight czytała do poduszki. Na okładce znajdowała się Nightmare Moon, szczerząca długie kły i piorunująca samym spojrzeniem.

– Ach... widzę, że karmisz się sympatyczną lekturą.

– To etnologia. Wbrew powszechnie panującemu pogładowi, legenda o Nightmare Moon egzystowała na marginesie folkloru, stąd wzięła Noc Koszmarów. Chciałam się więcej o tym dowiedzieć, na wypadek, jakby jakiś żołnierz w przyszłości obawiał się twojego panowania. Mogłabym mu wtedy lepiej odgraniczyć księżniczkę Lunę od Nightmare Moon.

Alicorn pokiwał głową. No tak, reprezentantka Klejnotu Magii wszystko co robiła, to w jakimś konkretnym celu. O wszystkim myślała, o wszystkich się martwiła.

– Wiesz, droga Twilight... obserwuję twoje sny od dość dawna i choć to moja pierwsza wizyta, to dobrze orientuję się w troskach, które odbierają ci zdrowy wypoczynek. To boli także mnie, ponieważ to pośrednio moja wina, że narzucamy ci tyle na grzbiet. Postanowiłam zatem nieco pomóc, odpowiedzieć na kilka pytań.

– Naprawdę? – uradowała się Twilight. – Zrobisz mi wykład? Och, opowieść od samej księżniczki Luny!

Alicorn zachichotał i sympatycznie popatrzył z góry na swoją poddaną.

– Pokażę ci pewne swoje wspomnienie. To wielki zaszczyt, gdyż Pani Nocy niemalże nigdy nie zdradza sekretów własnej przeszłości. Ty jednak zasłużyłaś na odstępstwo od tego przykazania. Trzymaj się!

Wszystko nagle straciło swoje kontury, a sekundę później kolory zlały się ze sobą w jedną, niedającą się rozpoznać monochromatyczną gamę. Stało się to tak szybko, że czarodziejkę zemdliło, lecz od razu potem świat odzyskał swoją ostrość, a żołądek również się uspokoił.

Znajdowały się w kamiennej komnacie jakiejś starej warowni. Wysokie stropy o krzyżowych sklepieniach wspierały się na ośmiokątnych, jakby ociężałych kolumnach o

prostych bazach i kapitelach. Romańskie biforia dawały niewiele światła, a zamiast szyb znajdowały się w nich rybie pęcherze. Dostępu do komnaty broniły ciężkie drzwi z kotwami.

No tak, te kotwy i wiszący nad niezbyt zdobnym portalem berdysz jednoznacznie wskazywał, że to był jakiś zamek w Pferdenstadt. Potem Twilight dostrzegła, że umeblowanie też nie należy do szczególnie strojnych. Kilka zydli, długi i solidny stół, a także okute czarnym żelazem kufry na pewno nie mogły uchodzić za szczyt bogactwa. Nawet łożo umieszczone na piecu nie miało niczego, co kojarzyło się z zamkami, a więc baldachimów, jedwabnych poszewek i setek poduszek. Znajdowało się tam jedynie niedźwiedzie futro i wypchany worek. Kamienną, nieco krzywą posadzkę zaścielała słoma, a nie dywany. Jedyne poważnym źródłem światła był szeroki kominek, rzeźbiony w opancerzone jednorożce, dzierżące migdałowate tarcze z półkolistymi umbami.

Na ścianie wisiała tylko jedna tkanina, a mianowicie nieco podarty sztandar, na którym czerwona kuna lub łasica znajdowała się na czarnym tle.

Twilight stała u boku Luny i patrzyły na jeszcze jedną Lunę, jakby trochę inną. Miała krótszą grzywę, która jednak identycznie falowała. Księżniczka miała na sobie skromniejsze, mniej błyszczące buty i naszyjnik, a jej oblicze i ciało, choć identyczne, to jednak zawierały w sobie subtelną różnicę.

Oczy. Oczy były inne i to pomimo tożsamej barwy. Patrzyła z nich jednak zupełnie inna, mniejsza mądrość i ciężar lat. Spojrzenie było lżejsze i jakby odrobinę aroganckie, a także władcze.

Teraz Twilight zrozumiała, skąd takie prymitywne, ubogie wnętrze. To nie była współczesność, a okres sprzed wygnania księżniczki. Ówczesne podobne wyposażenie musiało uchodzić za całkiem dostatnie, a Luna miała tutaj tysiąc lat mniej. Patząc jej w oczy czarodziejka uwierzyła, że to ten kucyk tak nieroztropnie zapragnął wiecznej nocy. Teraz wszystko pasowało.

– A więc już się domyśliłaś – szepnęła współczesna Luna. – To rok 263, cztery księżyce przed moim buntem. Już widzisz gniew w moich oczach, który palił me serce za każdym razem, gdy opuszczałam księżyc. Ale nie on jest tutaj głównym bohaterem. Zaraz będziesz świadkiem ciekawej konwersacji...

– Czy na pewno ją zrozumieć? – zaniepokoiła się lawendowa klacz, patrząc na starożytne wnętrze. – Przecież język uległ zmianie! Nie znam też ferdyjskiego!

– Nie obawiaj się. To nie jest wizja z przeszłości, a moje wspomnienie, więc jest poddane pewnej obróbce dziejów. Ja je pamiętam we współczesnym equestriańskim. A co do ferdyjskiego, to też pamiętam ową rozmowę przetłumaczoną. Zapewniam ciebie, że tysiąc lat temu i mnie bolało gardło do tego szorstkiego narzecza.

Do komnaty wkroczył jakiś żreback, zaskakująco dobrze uzbrojony. Miał długi miecz, berdysz i kolczugę, na głowie hełm z charakterystyczną kryzą. Aktywował róg, a cały rynsztunek polewitował na ustawione w kącie stojaki. Teraz Twilight dostrzegła, że to nie dziecko, a dorosły mężczyzna, o czym świadczyły zmarszczki pod oczami i długa, zapleciona w warkocz broda. No i spojrzenie było zdecydowanie dojrzałe. Jednak rozmiary męża były dalekie od dowolnego jej znanego faceta, sama nad nim górowała.

– Ach... przecież wtedy kucyki były mniejsze! – szepnęła do siebie, a Luna pokiwała głową. Kiedy ogier się zbliżył, zdawał się być berbeciem przy ogromnej wobec niego księżniczce. Mimo to zdawał się zupełnie nie dostrzegać tej różnicy rozmiarów i kiedy zadzierał głowę, to jakby patrzył na równi. Wynikało to z dumnego spojrzenia i pewnej mądrości, która błyszczała w niebieskich źrenicach. Sierść miała brudnozielony, zgniły kolor.

Połamana i przetłuszczona kasztanowa grzywa spływała strąkami prawie do samej ziemi. Na znaczku widniała kuna, identyczna jak na sztandarze.

– Przepraszam, że tyle czekałaś, Die Nachtfrau – powiedział nieco zawadiackim głosem, a potem spojrzał w kierunku dogasającego ognia w kominku. Strzelił w niego błyskawicą, aby podsyć płomień. – Jestem nieco zaskoczony, że chcesz rozmawiać ze mną, a nie z moim władcą, Herr Graulandem. Ja to tylko skromny drużynnik.

– Który dorobił się tytułu „von” do nazwy swego rodu – głos Luny z przeszłości był wyższy i jakby trochę mniej ładny. Chłód nie miał w sobie znanej Twilight gościnności. Ponadto akcentowała głoski w taki sposób, jakby chciała interlokutorowi zasygnalizować, że jest nieporównywalnie ważniejsza od niego.

– Ja, genau. Teraz jestem „Rotherz von Marder”, jakby to cokolwiek zmieniało. Jak widzisz, nadal nie mam dość złota, aby pod twoimi książęcymi kopytami położyć tkaninę, coby książęce kopyta nie stąpały po słomie niczym w oborze. Nie mogę też ucieszyć twych oczu żadnym kobiercem. To surowe, męskie wnętrze. Mieszkam tu ja i mój giermek, który jest w dodatku wyższy ode mnie na tyle, że gdyby nie zbroja, to mnie by brano za ucznia, a go za majstra. Donnerwetter, nawet jego siostra jest roślejsza ode mnie. Taki ze mnie Fahrender Ritter...

Luna chwilę myślała nad odpowiedzią:

– Bycie przykurczem nawet w twojej krainie słynącej z silnych wojów nie oznacza, że zasiadasz w zgrzebnym miejscu u stołu swego pana. O ile wiem, jesteś drugi od prawej... tuż za majordomusem.

– Ja. Pan zawsze mnie pyta o radę, czy ma wdawać się w bitkę, czy nie wdawać.

– Uważa ciebie za tego, co mądrze prawi. Nazywa „Rotherzem Myślicielem”. Słyniesz też z chrobrego serca.

– Ale siostra mego giermka musi się pochylać, jeśli pomaga mi się ubrać w zbroję! Die Nachtfrau może nie wie, ale pośród Pferdjunkrów to jakby nie mieć jaj.

Luna najpierw się wykrzywiła, a potem zachichotała, obnażając zęby. Widząc to, rycerzyk wybuchnął rubasznym śmiechem, przykładając kopyto do ust, jakby udawał, że śmieje się dyskretnie. Wtedy Luna zrobiła krok do przodu i stanęła tuż nad von Marderem. Musiał przysiąc na zadzie, aby móc na nią spojrzeć, górującą nad nim niczym ogromny posąg. Teraz Twilight dobitnie widziała, jaki on był wobec niej drobny. Może i kucyki liczyły sobie niegdyś mniej w kłębie, ale on musiał być kurduplem nawet pośród nich.

– Skoro przyszedł do ciem, to znaczy, że miałam powód, rozumiesz? – spytała niesympatycznie Pani Nocy, a Rotherz pokiwał głową. – Twoja... jak to mówisz... „Nachtfrau” nie marnuje czasu!

– Jawohl!

Odstąpiła od niego i stanęła tyłem, jakby lekceważąc. Zawirowała ogonem, a potem powiedziała, patrząc w ogień:

– Moja siostra... znasz moją siostrę?

– Die Tagefrau! Oj, znam! To ci ognista niewiasta! – uśmiechnął się złośliwie ogierek, a w jego oczach zabłyszczała jakaś nuta dwuznaczności. Luna zmarszczyła brwi i otworzyła usta, lecz nim kontynuowała wypowiedź, chyba ze trzy razy przeredagowała zdanie:

– Moja siostra ma szalony plan! Otóż chce, aby w naszym nowym państwie, Equestrii, panowała miłość, harmonija i wzajemny szacunek pośród równych sobie kucyków. To brzmi jak utopia! To jest jakiś...

– To jest całkiem realne, moja pani.

Zmarszczyła brwi. Nie tylko odważył jej się przerwać, ale także zgadzał się z tymi niewydarzonymi, naiwnymi snami Celestii!

– Twoja siostra miała rację, mówiąc, abyś przyszła do mnie. Pochodzę z krainy, gdzie siła jest prawem, ale ja walczę także słowem. To rzadkie połączenie. W Equestrii takich chyba niewielu. Wiele podróżowałem i wiem, na czym oprzeć ten plan.

– To na czym? – burknęła arogancka Luna.

– Zauważ, jakie kolorowe są kucyki w krainach, gdzie ustanowiłyście swoją stolicę. Tutaj jest trochę bardziej ponuro. I teraz porównaj, jakie szare i bure są gryfy, osły lub te chędożone łosie! Tylko my jesteśmy kolorowi.

– I co z tego?

– Czy to nie sugeruje, że jesteśmy inni? Ale jak inni?

W oczach Rotherza zabłyszczała kolejna, nowa nuta. Tym razem nie był to nieco przaśny ton ferdyjskiego wojownika, a coś, co Twilight widziała w swoich oczach, kiedy patrzyła w lustro.

– Die Nachtfrau... my jesteśmy inni. Nawet Pferdjunkrowie, nawet te przekłete Hesty... jedynie staramy się dorównać gryfom i innym bojowym, chwackim plemionom. Kucyki to spokojne stada, niezbyt agresywne i nieskore do walki. Wolimy spokojny wypas i bezpieczną noc, niżli przygody. A także niechętnie zadajemy ból bliźnim.

– Nie powiedziałabym, aby twój pan był nieskory, skoro nabił na pal dwudziestu Hestów, których pojmał w jednej bitwie.

– Och, nie twierdzę, że nie mamy w sobie w ogóle ognia. Jednak jakby to był gryf, to zaostriąłby dwieście pali. Lubowałby się w większym rozlewie krwi, ale także w jego bitwie więcej wojowników by stanęło. W Equestrii, jak wiem... macie problemy ze zwołaniem drużyny. Azaliż niesłusznie prawię?

Luna fuknęła i wypuściła z nozdrzy chmurę pary. Ten przykurcz miał rację! Brakowało ochotników do walki w obronie księżniczek!

– To dlatego jak już pośród nas znajdzie się jakiś bohater, to dominuje nad resztą właściwie bez trudu. A jeśli ma zasługi, tak jak wy, to jego władza będzie stała niczym spiż. Weźmy chociażby takiego Sombre...

Luna z przeszłości i Twilight z teraźniejszości nadstawiły uszu.

– Jakiego Sombre? – zapytała dawna Pani Nocy.

– Taki szaleniec z północy, co to zamknął swój kraj i zmienił poddanych w niewolników. Ponoć w obronie przed Discordem, ale dobrze wiem, że tak naprawdę coś knuje. Dysponuje jakimś okropnie potężnym artefaktem, nie wiem jakim. Ten artefakt może narobić bigosu, jeśli Sombra postanowi zwołać swoje chorągwie. On jest może i łotrem, ale i herosem. Nie boi się bić, nie boi się siły. Dlatego pośród kucyków stał się królem.

Krół! U granic Equestrii! W dodatku mający jakąś niebezpieczną broń!

Luna nie potrafiła tego przełknąć.

Marder tylko rzucił spojrzenie na jej przeszytą irytacją twarz i roześmiał się. Wyglądało to kuriozalnie, że taki mikrus, którego Luna przy odrobinie zapalczywości mogłaby rozdeptać, zmiażdżyć swoim ciężarem, tak bez respektu śmieje jej się w twarz.

– Tacy jesteśmy. Pokojowi! Spójrzmy prawdzie w oczy. I jeśli zasiejecie w Equestrii ziarno, to wasi następcy mogą je kontynuować. Kto wie, czy za dwa wieki w Equestrii będzie jeszcze istniała przemoc, ból? Może nie?

Mina Luny raczej chciała powiedzieć, że nie będzie to żadnych następców, ale tego ogierek oczywiście nie mógł się domyślić.

– I co? Wszyscy będą wyjadać sobie z dziubków? Tak to widzisz, Pferdzie?

– Och, nie całkowicie! Nawet na najmocniej zadbanej przez elegantkę cerze, pod jej wonnościami będą niedoskonałości. Z czasem pojawiają się blizny. Z wągrami też przecież nie da się całkowicie wygrać, ale jako niewiasta sama wiesz, jak je ograniczyć!

Chwilę patrzyli na siebie. On uśmiechał się w nieco maślany sposób, który na pewno był tylko pewną maską. Pod tym niefrasobliwym obliczem zapewne czaiła się pełna kontrola nad sytuacją. Luna natomiast była zbита z tropu. Nie wiedziała nawet, jak poniżyć rozmówcę. Wojownik wiedział, że to jest właśnie ten moment, aby zaatakować. Jednym susem, zaskakująco dalekim jak na kogoś obdarzonego tak krótkimi nogami, wskoczył na stół i tak nieco zredukował różnicę wzrostu. Spojrzał Lunie prosto w oczy i powiedział zmienionym, aż ciężkim od powagi tonem:

– Twoja siostra prosiła o moją radę, oto ona: niech rządzi Equestrią miłością, niech serdeczność będzie waszym credo. Zawsze i wszędzie, tylko tak to państwo utrzyma się na arenie dziejów. A ty jej to przekaż. Przekaż wiadomość, póki nie jest za późno, Die Nachtfrau! Póki twój księżyc nie okryje się mrokiem! Jeszcze jest czas!

Luna wytrzeszczyła oczy. Nagle wszystko znowu straciło swoje kontury i zlało się w jednobarwną masę, aby po zaledwie sekundzie skurczów twilightowego żołądka się uspokoić i przybrać formę znanego pokoju w bibliotece Ponyville. Czarodziejka poczochrąla swoją grzywę i zerknęła na księżniczkę, która zapatrzyła się w piękną, choć jedynie wysnioną pełnię za oknem.

– On wiedział... ten konus wszystko przewidział – szepnęła do siebie, ale na tyle głośno, aby Twilight to usłyszała. – Sądzę nawet, że w jego uwadze o ognistości Celestii czaił się podtekst, choć niekoniecznie erotyczny. Moja siostra nie zawsze była taka zrównoważona, jak teraz. W przeszłości bywała całkiem żywiołową choleryczką, opętaną przez ambicje. Jednak w pewnym momencie zostały one wszystkie uporządkowane i przekute w żelazne plany, które Celcia konsekwentnie realizuje po dziś dzień. Czy to było dzieło Rotherza, to nie mogę mieć pewności. Jednak na pewno jego wpływ wyprostował jej to i owo.

Twilight pokiwała głową, analizując właśnie przeżytą przygodę. Faktycznie, kucyki z Equestrii, a zapewne też z całego świata, były jakieś takie pacyfistyczne. Owszem, potrafiły się kłócić, dąsać, fochać lub nawet walczyć i zabijać, ale przecież niewiele to miało wspólnego z trwającymi dziesiątki lat konfliktami gryfów, o których tyle czytała. Może to mikre rozmiary? Wszak kucyki były najmniejszymi cywilizowanymi istotami świata. No i faktycznie, Celestia przez setki lat wywierała ogromną presję na społeczeństwie, aby to żyło w pastelowej harmonii.

A patologie?

Wszak nawet pod najpiękniejszym makijażem zdarzają się pryszcze.

To wszystko może i było oczywiste, ale kiedy to zobaczyła, jakoś całe zagadnienie się rozjaśniło. Twilight odwróciła się, aby podziękować księżniczce, lecz wtedy otworzyła oczy i się obudziła.

1 grudnia 1264 roku
Canterlot

Pierwszego grudnia burza trwała już dobrą godzinę, a pioruny waliły we wszystkie możliwe wieże zamku Canterlot. Królewskie siostry spędzały czas w jednej z komnat, które Luna dostała od Celestii na tę okazję, kiedy pragnęła przebywać w majątku siostry. Była to rotunda sklepiona okazałą kopułą, na której wymalowano hiperrealistyczne nocne niebo ze wszystkimi gwiazdozbiorami. Na ścianach z kolei stworzono nocną panoramę Canterlotu, która w pierwszej chwili mogłaby się wydać oknem mającym trzysta sześćdziesiąt stopni.

Celestia nie spała już trzecią noc, co jednak nie było dla niej wyzwaniem. Zazwyczaj mogła nie zmrużyć oka przez cały tydzień, nim poczuła jakikolwiek dyskomfort, a w czasach, kiedy czerpała moc z księżyca, zdarzały się i bezsenne miesiące. Teraz jednak dwa tygodnie to było zdrowe maksimum, którego nie powinna przekraczać. Czuła jednak, że nawała obowiązków, których nie miała czasu wykonywać w ciągu dnia, rychło zmuszą ją do pobicia rekordu. Jej leżanka w kształcie łyż zapewne jeszcze długo nie poczuje ciepła białego alicorna. Pomimo, że nie zamierzała dzisiaj kłaść się spać, postanowiła pokryć sobie włosy specjalnym lakierem, który przez noc spokojnego siedzenia za biurkiem powinien dodać jej grzywie pewnego nowego błysku, który zasadniczo różnił się od naturalnego efektu. Mogłaby poeksperymentować z magią, ale prozaiczne czynności wykonywane fizycznie sprawiały więcej radości, niż tylko aktywacja rogu.

Luna wpatrywała się w żywioł za jedynym w komnacie ostrołukowym oknem. Lubiła burze, a szczególnie te przydarzające się w ciągu nocy. Łechtało to jej próżność, gdyż wiedziała, że byłaby w stanie samodzielnie stworzyć szkwał po tysiąckroć bardziej potężny od tego, który właśnie przytrafił się Canterlotowi. Nie chciałaby jednak zrobić nikomu krzywdy, więc zabawa z pogodą wciąż pozostawała w sferze niezrealizowanych marzeń.

Deszcz zaciął, bijąc wściekle w okno, a na zewnątrz było na przemian to ciemno jak w grobie, to jasno niczym dzień. Błyskawicę rozcinały niebo w miarę równych dwusekundowych odstępach, przez co raz za razem w niebieskich tęczęwkach pojawiał się błysk. Jeden błysk, jedna myśl. Jedna myśl, jedna wola dokonania czegoś w przyszłości. Czegoś, co miało uratować Equestrię przed Czerwoną Zarazą, jak zaczęła w myślach nazywać zagrożenie ze wschodu. To byłby ostateczny dowód dla społeczeństwa, dla Celestii i dla niej samej, że Luna powróciła, a Nightmare Moon ponownie stała się tylko legendą, opowiadaną żrebakom w Noc Koszmarów. Nie chciała być nikim innym, niż Luną. To czteroliterowe imię zawierało w sobie pełen zestaw piękna, o którym marzyła od dziecka. Niczego innego nie pragnęła bardziej osiągnąć, jak kontynuować dzieło reprezentowania księżyca.

In nomine Noctis.

W imię Nocy!

– Zaprawdę, gotycka i sentymentalna noc dzisiaj, nie sądzisz? – spytała granatowa klacz.

– Uhm... – mruknęła Celestia, nie odrywając wzroku od jakiegoś raportu. Właśnie przeczytała, że w Vanhoover zaledwie 10% stada stanowiły jednorożce i pegazy razem wzięte! Niedobrze!

Luna zerknęła na siostrę i pokręciła karcąco głową.

– Siostro, nie powinnaś udać się na spoczywanie?

– Wiesz dobrze, że to niemożliwe.

– Oderwij się chociaż na chwilę. Dojrzyj i docień majestat nocnej pory. Ukołysz swe myśli, podziwiając walkę wody, błyskawic i powietrza! Już sama obserwacja będzie dla ciebie zastrzykiem sił niczym godzina snu!

– Nie mogę, muszę to skończyć do rana. Czy wiesz, że...

– Ach, Celestio! – Luna podeszła do stołu i położyła kopyto centralnie na środku stosu raportów, zasłaniając nim wszystko. – Jesteś taka sztywna, coraz sztywniejsza. Zaklinam się na mój znaczek, że to odbije się na twoim zdrowiu!

– Luna... – biały alicorn wstał i w ten sposób zaczął górować nad siostrą. – Nie jestem już tą samą osobą, którą znałaś tysiąc lat temu. Moje ciało nie zmieniło się, ale duch jest odmieniony. Tysiąc lat pracy zmusiło mnie do spoważnienia. Zresztą, ty zawsze byłaś bardziej romantyczna i uduchowiona ode mnie. Nie musiałaś stąpać twardo po ziemi, by utrzymać w ryzach słabe państwo.

– Ale... – Luna posmutniała, słysząc tę kłującą jak szpilki szczerość, ale Celestia jeszcze nie skończyła:

– Jestem dniem. W ciągu dnia wszyscy ciężko pracują, martwią się, załatwiają swoje sprawy, uczą i walczą z życiem. Dzień wcale nie jest taki bezkrytycznie przyjemny.

– Wiem. Kiedyś tego nie widziałam, ale zrozumiałam ową lekcję.

– Ty jesteś nocą. Noc to czas dla artystów i marzycieli. Pobudza wyobraźnię, gdyż nie widzimy świata. Musimy go sobie stworzyć w głowie. W nocy przyjaciele się razem bawią, zakochani sobą cieszą, a żrebaki marzą, tuląc pluszowe zabawki i zamykając oczy.

– Ty też powinnaś czasem o czymś pomarzyć. Marzenia są zdrowe dla duszy, to haust świeżego powietrza!

Celestia uśmiechnęła się serdecznie.

– Ja jestem największym marzycielem Equestrii. Moje plany i ambicje leżą właśnie na tym stole, a ich spełnieniem będzie bezpieczne i dostatnie życie poddanych na wiele kolejnych wieków.

W tej samej chwili rozległ się delikatny sygnał, przypominający głos jakiegoś nocnego ptaka. Był to mały mechanizm zamontowany w tej komnacie i oznaczający, że ktoś wzywa księżniczkę w jakiejś ważnej sprawie. Nikt nie miał wstępu do prywatnych komnat, dlatego więc zamontowano właśnie taki dzwonek.

– Coś się stało – stwierdziła Luna, marszcząc czoło. – Idziesz ze mną?

Celestia popatrzyła na stos papierów i machnęła kopytem.

– Wezmę sobie do serca to, co przed chwilą powiedziałaś. Pójdę, może to będzie ciekawe.

Poszły korytarzem skąpanym w całkowitym mroku. Luna nie lubiła zbędnego światła, które traktowała bardziej jako element artystyczny, niż pomoc przy widzeniu. Jej oczy świetnie sobie radziły nawet w najgęstszych ciemnościach, co wydawało się oczywiste. W końcu była Panią Nocy, a noc nie powinna mieć dla niej żadnych tajemnic. Celestia musiała jednak sobie przyświecać rogiem, aby nie wdepnąć w którąś z porozrzucanych tu i ówdzie sukien. Jej siostra postanowiła uzupełnić braki w garderobie i zabrała się do tego z charakterystyczną dla siebie żywiołowością, którą lubiła okazywać ni z gruszki ni z pietruszki. W dodatku nie charakteryzowała się jakimś przesadnym szacunkiem do pedanterii, więc w efekcie po prostu wyrzuciła wszystko z garderoby na podłogę i zaczęła liczyć, przymierzać i narzekać. Celestia nie wychodziła z podziwu, że Luna ma czas na sprawne rządzenie, wojnę i jeszcze samą siebie. Ona nie zajrzała do swojej szafy od miesiąca.

Dotarli do końca korytarza, gdzie za drzwiami obok dwóch nocnych gwardzistów czekał trzęsący się szambelan Celestii, nazwany Sunwise. Był to szczupły jednorożec o kwadratowej szczęce, białej sierści i złotych jak zboże włosach, ukrytych pod szlafmycą w słoneczka, krótko przyciętych i zaczesanych w równy przedziałek. Na znaczku miał wieżę zamkową na tle tarczy słonecznej, co już w dzieciństwie wskazało mu jego pracodawczynię. Patrzył z wyraźnym lękiem na dwóch żołnierzy, którzy swymi pionowymi żrenicami wzbudzali przestraszonych wśród zwykłych kucyków. Nie pomagały wyjaśnienia księżniczki, że to tylko taka podrasa pegazów, że nietokuce to tacy sami obywatele jak zwykłe pegazy. Posiadanie nietoperzowych skrzydeł, kłów i specyficznych oczu wystarczało, aby uznać kogoś za upiora. W dodatku same nietokuce podsycaly tę panikę, izolując się od reszty stada i nie maskując swego syczącego akcentu.

– Co się stało, szambelanie? – spytała Celestia, a na widok swej protektorki dworzanin natychmiast odzyskał animusz. Wyprostował i ściągnął z głowy szlafmycę.

– Proszę o wybaczenie, że przeszkadzam o tak niekucowej godzinie, ale to chyba ważne. Do bram zamku zapukał jakiś specyficzny wędrowiec... gość. Domaga się audiencji. Chciałem go odesłać, ale kiedy tylko usłyszałem jego głos, to... – zająknął się, jakby szukając adekwatnego określenia pomiędzy „przerażający” a „interesujący”. – ...to coś mnie tchnęło, że to faktycznie może być ważne.

– I dobrze, że go nie odesłałeś, szambelanie. Canterlot to zamek gościnności. Jednak audiencja chyba będzie musiała poczekać do rana, co o tym sądzisz, siostrzo?

– Zgoda – stwierdziła Luna, mrużąc oczy. – Musimy wrócić do komnaty i skupić się na bieżących wyzwaniach.

– Ten gość jednak zarzeka się, że to sprawa wagi państwowej.

– A powiedział jakiego państwa? – spytała granatowa klacz, patrząc krzywo.

– „Mojego państwa”. Tak to określił.

Siostry popatrzyły po sobie. To zdanie rozstrzygnęło ich wszystkie wątpliwości.

– Ach, dopiero co położyłam ten lakier! – poskarżyła się Celestia. Zaświeciła rogiem, a płyn zniknął z jej włosów, pozostawiając je takie, jak wyglądały na co dzień. Poszły za szambelanem, który po drodze również się przyszykował do spotkania z nieznajomym, rzucając na siebie kilka drobnych zaklęć przyczesujących grzywę i ogon, a także zabierając szlafmycę. Dotarli do sali tronowej, gdzie Luna będąca na nocnej służbie zajęła miejsce na tronie, a Celestia stanęła obok.

– Wprowadzić! – zarządziła młodsza siostra, a do bazyliki wkroczyło pięciu rogatych strażników prowadzących pośrodku ziemskiego kuca. Był to ogier o blond włosach sięgających do połowy szyi i nieznacznie pofalowanych. Miał wystające przednie zęby, lekko niefrasobliwy wyraz twarzy oraz grube, czarne okulary na nosie, teraz brudne jak denka od starych butelek. Całe jego ciało, łącznie z malachitowym płaszczem, było zdecydowanie sterane bytem. Ubranie wisiało na jego chudych kościach, jeszcze bardziej, dopełniając obrazu nędzy i rozpacz. Podarte sukno miało kolor teoretycznie zielony, ale aktualnie zbliżało się do szarego. Pomarańczowo-ceglasta sierść nie widziała szczotki od dobrego miesiąca, a zęby jeszcze dłuższe. O ile Luna wcześniej myślała, że tajemniczy przybysz w burzliwą noc to kolejny element jakiejś baśniowej układanki z, to teraz czar prysł i miała przed sobą przeciętnego ziemskiego ogiera, który mógł być równie dobrze żebrakiem, jak i jakimś kopniętym między uszami studentem filozofii.

Zazwyczaj pierwsze, co goście robili, to kłaniali się nisko, ale przybysz ani myślał to uczynić. Patrzył niebieskimi oczami prosto w oczy obu księżniczek, może nawet obu naraz.

Cieężko było złapać jego wzrok. Grunt, że miał nieobecną twarz, która jakby zdradzała, że traktuje oba alicorny jak sobie równe. To było fascynujące.

– Witaj, nieznajomy – zaczęła Luna, nie chcąc przedłużać. Ciekawość zżerała ją całkowicie. – Pozwól, że podzielę się z tobą chwalebą nowiną. Dotarłeś do zamku, w którym gościna wciąż jest żywa i silna. Tutaj nabierzesz sił i uzyskasz pomoc.

– Pomoc? – głos miał trochę taki, jakby mówił przez nos. – Pomoc. Tak. Pomoc przydatna. Będzie akuratna.

Celestia spróbowała dopasować jego akcent do jakiegoś zakątka Equestrii, ale to było niemożliwe. Znała wszystkie języki i dialekty swego państwa, ale ten głos nie kojarzył się z niczym bliższym, niż kultura łosi. A łos to przecież nie był! Ponadto uwagę zwracały te pojedyncze zdania. Jakby gość z jednej strony znał język, ale unikał złożonych form.

– Nie lękaj się tego, co dybało na twój los – powiedziała, chcąc zachęcić mężczyznę do rozmowy. Mężczyznę, czy raczej młodzieńca lub wręcz chłopca? Na oko ogier mógł być nastolatkiem, ale trudy podróży dodały mu kilka lat.

– Tak. Jestem zmęczony.

– Jak masz na imię? Ciekawam, jakiż twój znaczek? – spytała Luna.

– Jestem Kim Dzong Kuń z Kempuczy. Imperator – odpowiedział blondyn monotonnym głosem, jakby zdradzał swój numer kopyta, a potem sięgnął zębami do zapinki i zrzucił z siebie płaszcz, odsłaniając znaczek przedstawiający białą budowlę z trzema wielkimi wieżami.

Ang Koń Wat!

Obie księżniczki wytrzeszczyły oczy, a strażnicy wpadli w zakłopotanie.

– Imperator? – dopytała Celestia. – To spektakularna okoliczność! Nie sposób poznać w tobie znanego mi władcę. On był zielony i posiadał długie do ziemi wąsy.

– Mój ojciec od dawna nie żyje. Teraz ja rządzę. Rządziłem... bo mi ukradli państwo. Sukinsyn.

To brzmiało całkiem prawdopodobnie. Celestia dostrzegła wąski strumyczek krwi płynący spod tylnego, prawego kopyta młodzieńca.

– Medyka! Przygotować kąpiel dla imperatora!

– I wikt jakikolwiek – dodała Luna, a po chwili namysłu dopowiedziała. – Szambelanie? Przyprowadź też mojego szambelana, Stealhy Creepera.

Ogier przełknął ciężko ślinę. Wzywanie kogokolwiek z domeny Luny wiązało się z koniecznością poproszenia o pomoc któregoś z tych posępnych nocnych gwardzistów. Jednak jako osoba całkowicie oddana swoim władczyniom, musiał wykonać nawet tak nieprzyjemny rozkaz, więc nie zwlekając wybiegł z sali, aby wypełnić zadania.

Na zewnątrz zagrzmiało z taką siłą, że zadrżały witraże. Imperator spojrzał w okno, rozdziawił usta i powiedział po chwili namysłu.

– Eee... Burza. Fajnie. Lubię burze.

Księżniczki znowu spojrzały po sobie, niepewne, co teraz czynić. Miały w swojej sali rannego władcę wielkiego państwa zza oceanu, który jednak był bardzo młody. Sugerował, że odebrano mu tron. Znaczek odpowiadał linii genetycznej Kim Dzongów, odwiecznych posiadaczy tamtych ziem, ale znaczki da się na krótką metę fałszować. Niestety, ale Kempucza leżała na tak odległym skrawku globu, że nie było możliwości zweryfikowania tego zbyt szybko. Kontakty z tamtym krajem były niemalże żadne.

Nie, były absolutnie żadne.

Jako pierwszy do sali wkroczył nadworny medyk, doktor Merch. Miał krótko przystrzyżoną pomarańczowo-zieloną grzywę, postawioną na żel. Pasowała do ciemnorudej sierści, na której był znaczek z niebieską butelką. Był ziemskim kucem, który właśnie wbiegł z torbą lekarską w zębach. Ujrzał krew na podłodze, syknął i bez pardonu przysiadł się obok Kim Dzong Kunia i oblał ranę spirytusem.

– Uważaj! – syknął władca, ale lekarz tego nie dosłyszał, tylko wziął się za opatrywanie rany.

Wtedy do zgromadzenia dołączył szambelan Luny.

– Pani mnie wzywała? – spytał, patrząc z ukosa na wciąż patrzącego nigdzie Kim Dzong Kunia.

– Zaiste. Moja siostra przed wieloma laty odwiedziła Kempuczę i tak poznała imperatora Kim Dzong Kuca. Ty byłeś tam zaledwie pół roku temu, w czasie snu. Czy pamiętasz z tego snu owego jegomościa?

Stealher poprawił okulary i spojrzał na opatrywaną właśnie postać. Zaczekał, jakby próbując zmusić swój mózg do wyższych obrotów. Chwilę patrzył i nagle rozdziawił usta, kręcąc głową. Nie zdążył jednak wydać z siebie głosu, gdyż wrócił Sunwise i obwieścił:

– Kąpiel gotowa.

– O, to coś dla mnie! – uśmiechnął się Kempuczanin i poszedł za szambelanem. Książniczki mogły teraz swobodnie wymienić się myślami:

– Pojmujesz to? – spytała szeptem Luna, jakby nie chcąc się zdekonspirować niewiedzą. – Bo ja nie jestem pewna, kogo tutaj ujrzałam. Czy dobrze myślę, że Kempucza to jakieś dalekowschodnie państwo za oceanem, gdzie rządził jakiś król lub imperator? Odszedł, zostawił syna, a teraz tego syna ktoś wygnał i odebrał tron? Czy tak można skrócić tę historię, którą zaraz usłyszymy?

– To ty mi powiedz – zmarszczyła brwi Celestia. – Ty widziałas go w jakimś śnie, o którym teraz się dowiedziałam. Władcę Kempuczy widziałam w Gryffonii bez mała pół wieku temu. To musi być zatem jego syn. Znaczek się zgadza, Wielki Ang Koń Wat to rodowy znaczek tej dynastii.

– Szambelanie, potrzebuję twojej rady! – Luna spojrzała na zakłopotanego Stealhera. – Widzę po twoim obliczu, że rozpoznałeś tego chłopca. Kto to jest twoim zdaniem?

– Chyba wszystko się zgadza, mi wygląda na młodego imperatora Kempuczy.

– Spotkałeś go w śnie.

– Nie chciałbym nikogo rozczarować, wasza wysokość, ale to był tylko nic nie wart sen o podróży do kraju, o którym naczytałem się wcześniej w książce. Widziałem tam starego władcę i małego żrebaka u jego boku, o jasnych włosach, niebieskich oczach, pomarańczowej sierści i tych zębach. Potem sen się zmienił i spotkałem ciebie, moja pani.

– Wiem, wiem. Widzisz, siostrze? – spojrzała na Celestię. – To chyba rozwiązuje tę kwestię. Pozostaje jednak kolejny tysiąc pytań, na które być może odpowie nam nasz niespodziewany gość. Bądźmy ostrożne, to może być jakaś pułapka Sombry.

– Też od razu o tym pomyślałam. Jednak nie obawiam się niebezpieczeństwa. Nie sadzę, aby na tym etapie Sombra był w stanie nam zrobić krzywdę.

Zignorowały zaskoczone spojrzenie Stealhera, który nie zrozumiał umieszczenia w kontekście Sombry, a więc jeszcze jednego półlegendarnego władcy z bardzo dalekiej przeszłości, z którym ponoć niedawno starła się ta słynna Twilight Sparkle.

Luna jeszcze raz upewniła samą siebie, że są bezpieczne. Mimo to przeniosły się do innej komnaty, w której przeprowadzenie ewentualnego zamachu byłoby trudniejsze. Po pierwsze, Kim Dzong Kuń nie widział jej jeszcze, więc w czasie kąpieli nie mógł opracować planu. Po drugie, tak zwana „sala ambasadorów” była wręcz stworzona do spotkań z gośćmi z daleka, wobec których miało się ograniczone zaufanie. Zbudowano ją na planie ośmiokąta i obłożono magiczną protekcją, która dezaktywowała wszystkie nienaturalne procesy. W jej obrębie nie dało się rzucić zaklęcia, co wykreślało przynajmniej trzy czwarte potencjalnych środków zamachowców. Przed wejściem było się poddawanych drobiazgowej kontroli i zostawiało ubrania przy drzwiach, niezależnie od wyznawanych wartości. Niektórzy się buntowali, ale księżniczki jednogłośnie doszły do wniosku, że młodociany imperator, który utracił tron i przyszedł do nich po pomoc, ma raczej ograniczone pole manewru i winien jest podporządkować się woli gospodyń.

Komnata miała też swój mały sekret. Prowadził do niej sprytnie zamaskowany w leżance kanał słuchowy, który pozwalał zaufanemu kucykowi śledzić dyskusję, która toczyła się wewnątrz. O istnieniu tego szpiegowskiej niespodzianki wiedziały tylko księżniczki i obaj szambelani. Luna nakazała Stealherowi zająć pozycję, po czym obie siostry cierpliwie czekały, aż Kim Dzong Kuń skończy ablucje.

Kiedy wstąpił do sali z ładnie obandażowanym kopytem i umytą grzywą wyglądał całkiem sympatycznie. Rozsiadł się na przygotowanej leżance i stwierdził, wpatrując się w sufit:

– Macie ładną łazienkę. Kąpałbym się częściej. Ale nie mogę. Nie mieszkam tutaj. Ale może mi na to pozwolicie.

Luna nie była pewna, czy imperator nie powinien się do nich zwracać per „księżniczki”, skoro one używały formy „imperatorze”. Nie było to jednak zbyt istotne, czekały na nie ważniejsze kwestie.

– Opowiedz nam, co się stało? Czemu potrzebujesz pomocy?

Kim Dzong Kuń nie odpowiedział od razu. Przez dłuższą chwilę oglądał pomieszczenie, przejrzał ośmiokątny stolik z serwisem do herbaty, aż zatrzymał wzrok na własnej leżance i stwierdził:

– Chyba nie ma podsłuchu. Tak sędzę.

Księżniczki nie dały po sobie niczego poznać. Jednak w ich głowach pojawiał się wątpliwość, czy aby przypadkiem nie domyślił się intrygi. Pytanie mogło być zamaskowaniem tego. Co gorsza, z jego twarzy nie dało się absolutnie niczego wyczytać, gdyż najzwyczajniej w świecie się nie zmieniała i wciąż miała na sobie maskę nieogarnięcia sytuacji. Co więcej, te wystające zęby skutecznie rozpraszają uwagę obserwatora. Gdyby imperator był starszy, to stanowiłby poważnego przeciwnika w dowolnych negocjacjach. Teoretycznie wyglądał na głuptasa, ale księżniczki wiedziały, że tacy politycy bywali często bardzo przebiegli i odznaczał się niewyjaśnialną intuicją. Kempucką intuicją.

W końcu rozpoczęła się opowieść. Młodzieniec przez chwilę opisywał swój kraj, który dzięki specyficznej retoryce sprawiał jeszcze biedniejszego, niż wynikałoby to z jego słów. Mówił o głodzie, który dotykał tamto państwo. Rozległe, ale o bardzo niskim poziomie rozwoju technologicznego, z prymitywnym rolnictwem i niewielką ilością jednoróżców i pegazów. Mówił też o zagrożeniu ze strony znajdującej się na północy Ruskonii, ogromnego terytorium, które zawsze prowadziło agresywną politykę zagraniczną wobec sąsiadów. Te wszystkie problemy niepokoiły młodego władcę, który dzierżył berło dopiero od dwóch lat i nie potrafił w żaden sposób sobie poradzić z błędami popełnionymi przez przodków.

Próbował zreformować rolnictwo i armię, ale obie próby nawet nie wystartowały ze względu na brak dyscypliny w aparacie rządzącym. Korupcja i brak kompetencji skutecznie spychały kraj nad skraj przepaści.

Nieoczekiwanie pół roku temu pojawiło się zbawienie. Do kraju przybył tajemniczy jednorożec, obuty w wysokie oficerki i ubrany w czerwony płaszcz zakrywający wszystko poza jego płonącymi czarnym dymem oczami. Roztoczył przed Kim Dzong Kuniem wspaniałą wizję świata, w którym wszystkie kuce są równe, pracują dla wspólnego dobra i są uczciwe. Nie biją się między sobą o majątek, gdyż każdy z nich posiada to samo. Są użyteczne i panuje pełna unifikacja. Egalitaryzm społeczny miał tylko kilka wyjątków, czyli armię broniącą granic i porządku wewnątrz kraju, dosłownie kilka ściśle wyselekcjonowanych aparatów władzy, a także reprezentatywnego władcę na czele, którym oczywiście byłby Kim Dzong. Gospodarka nie byłaby skazana na samodzielne i nieokielznane działanie, a mędrcy pilnowaliby jej odgórnie. Do tego państwo dbałoby o każdy aspekt życia obywateli, od edukacji, bo dystrybucję żywności. Nie byłoby własności prywatnej, klas społecznych i żadnej wrogości między kucykami. Byłoby to po prostu społeczeństwo doskonałe, gromadzące się wokół kilku jednoczących symboli, a także pracujące razem dla wszystkich.

Imperator zaakceptował ten pomysł. Przedstawiona wizja wydała mu się idealna, więc pozwolił tajemniczemu przybyszowi na jej realizację. Wyznaczył mu pomocników i mocno powątpiewając w pomyślność projektu dał wolne kopyto we wszystkim. Ku jego zaskoczeniu auslander miał w sobie tajemniczą charyzmę, dzięki której wszyscy podwykonawcy wykonywali swoją pracę wzorowo, nigdy mu się nie sprzeciwiali, a do tego prosili o kolejne zadania, kiedy tylko uporali się z poprzednim. Od ministrów, przez żołnierzy, aż po zwykłych wieśniaków, wszyscy wykonali plan, nazwany przez nieznanego „planem trzymiesięcznym”. Zapowiedział on, że w ciągu trzech miesięcy zmieni Kempuczę w kraj mlekiem i miodem płynący.

– To był jeden z trzech błędów. Moich trzech – mówił imperator, popijając herbatę drobnymi łykami, charakterystycznymi dla mieszkańców dalekich wschodnich krain zza oceanu. – Pierwszym było niesprawdzenie tożsamości. Tożsamości przybysza. Kto to był? Tego nie wiedziałem. A powinienem się dowiedzieć. Drugi błąd, to nie sprawdzałem, gdzie znika on i co robi przez parę dni. Raz na tydzień znikał. Raz na tydzień wracał. Parę dni go nie było. I tak zawsze. Trzeci błąd, to nie zdziwiłem się, że wszyscy go słuchają, a mnie nie chcą. I też dziwne, że mu wychodziło.

Dalej imperator opowiadał o tym, jak kraj w oczach stawał na nogi. Zakładano kołchozy i sowchozy, upaństwowiono majątki i w ciągu zaledwie miesiąca Kempucza stała się zupełnie innym miejscem na ziemi. Jeśli gdziekolwiek ktoś się buntował, to tajemniczy ogier w czerwieni tam się udawał i osobiście negocjował z miejscową szlachtą lub wieśniakami. Jednak bardzo rzadko musiał to robić.

Kiedy minęło trzydzieści dni, a zarówno skarbiec państwa, jak i brzuchy obywateli były syte, przyszedł czas na reformę sił zbrojnych. Nie wiadomo skąd tajemniczy przybysz przedstawił wizję niezwykłych maszyn, które posiadała Francja i Gryffonia. Latających ptaków z żelaza, jeżdżących na gąsienicach pojazdów, a także łuków miotających żelazne kule z wielką częstotliwością. Imperator i grupa arystokracji słyszała o takich cudach, ale dla społeczeństwa było to coś niepojętego. Kim Dzong Kuń zgodził się na wprowadzenie próbnych projektów i dał na to własne pieniądze. Zaufał przybyszowi, który na skutek reformy rolnej stał się najpopularniejszym politykiem kraju. Gryfici teoretycznie strzegli

swojej zaawansowanej techniki, ale złoto potrafiło przełamać wszelkie lody i tak do Kempuczy przyplłynęły na pokładzie statku pierwsze samoloty, czołgi i karabiny maszynowe wraz z amunicją. Analiza tych konstrukcji szła jednak opornie i nie udało się ich wprowadzić do uzbrojenia, nim doszło do pewnych dramatycznych wydarzeń.

– Tutaj nie sprawdziłem dobrze liczb. Liczby są trudne i ich nie lubię. Nikt ich nie lubi. Ja też. A liczby mówiły, że coś zginęło. Pewne samoloty i czołgi były gdzie indziej, a ja tego nie widziałem. Byłem głupi. Tak bardzo głupi.

Rychło okazało się, że te zagubione egzemplarze pojechały na północ do Ruskonii. I szybko wróciły.

Na początku listopada granice przekroczyły wojska ruskońskie. W większości były wyposażone w tradycyjną broń białą, ale wspierały ich jednostki czołgów z małymi wieżami, a także floty dwupłatowych samolotów. Piechota posiadała broń maszynową, dzięki której opanowała Kempuczę w ciągu dwóch tygodni. Po pierwszych masakrach na granicy nikt nie ośmielił się im sprzeciwić, kolejne kohorty po prostu rzucały broń lub przechodziły na stronę Ruskonii. Na czele wrogiej armii stał nikomu nieznany jaskrawo granatowy jednorożec, który dotarłszy do stolicy, oficjalnie i na widoku wszystkich pokłonił się przed przybyszem w czerwieni. Wtedy nikt już nie miał wątpliwości, że doszło do zdrady. Kim Dzong chciał chwycić za broń i w ostatniej chwili zabić jednego lub drugiego jednorożca, ale ku jego zaskoczeniu, nikt go nie poparł. Został sam, a wszyscy oddali pokłon czerwonemu. Chcąc nie chcąc, imperator uciekł z kraju i po miesięcznej tułaczce dotarł do Equestrii. Ang Koń Wat znajduje się nad samym morzem, więc wystarczało niepostrzeżenie dostać się do portu i znaleźć odpowiedni statek. Zabrał z pałacu trochę kosztowności, które w całości przeznaczył na przekupienie kapitana. Tak opuścił ojczyznę i dobił do pierwszego z brzegu kraju po drugiej stronie oceanu, gdzie jak sądził, nie sięgną mroczne czary obcego. Była to Equestria. Podróżując koleją na gapę dotarł do Canterlotu i tak stanął u wrót zamku.

Kiedy dotarł w swej historii do tego momentu, powiedział coś w stylu „a teraz spać”, zwinął się w kłębek i zachrapał na leżance. Celestia pokręciła głową, wezwała rogatego gwardzistę i nakazała magicznie przetransportować imperatora do wolnej sypialni. Kiedy zostały same, Luna wezwała Stealhera.

Szambelan był w szoku, dlatego nim same zaczęły obradować, zgodziły się, aby on wyrzucił z siebie wszystkie wątpliwości.

– Czerwony róg? Czarny dym? – zaczął lekko się zająkując przy niektórych głoskach.
– Na tajemnice Luny! To musi być Sombra! Ale on nie żyje przecież!

Księżniczka nocy zignorowała to porzekadło, które ją irytowało. Teraz nie było czasu na wychowywanie dworzan. Trzeba było działać.

– Bardzo sprytnie to sobie wymyślił – powiedziała ostrożnie. – Za nie swoje pieniądze kupił broń i przejął władzę w kraju. Ma teraz pod sobą dwa wielkie państwa.

– Zgadza się – przytaknęła jej siostra. – Zwykli Kempuczanie są karni aż do przesady. Zrobią wszystko, co im rozkażesz. Jednak nie są wojownikami, więc sądzę, że jego plan wygląda tak: tak naprawdę, to potrzebował Ruskonii. Kraju bitnych kucyków, nieokrzesanych i dość prymitywnych, a więc wymarzonych żołnierzy. Za pieniądze Kim Dzong Kunia dał im gryficką broń, czym zapewne przysporzył sobie zwolenników. Nie wiem, jak udało mu się chwycić w kopyto armię Ruskonii, odpowiedzią może być ten granatowy jednorożec. W grę wchodzi też moc Sombry otumaniania innych kucyków. Teraz ma pod swoimi rządami dwa kraje: wojowniczą Ruskonie, czyli świetnych żołnierzy, a także Kempuczę, która bez słowa skargi będzie żywiła te legiony.

– I wiesz, co jest najgorsze w tym pandemonium? – spytała Luna, wbijając smutne spojrzenie w nocną burzę za oknem. Jej uszy oklapły, jakby właśnie zdała sobie sprawę z jakiejś klęski. – To wszystko wydarzyło się miesiąc temu. Oni już mają sprawne czołgi i samoloty, już je wypróbowali w walce. A my jeszcze nie mamy nawet gotowych projektów!

– Czy to znaczy, że chcesz się poddać?

Rozległ się huk. Stealher skulił się przerażony widząc, jak Luna nagle jakby dwukrotnie urosła, a jej włosy się zjeżyły. Oczy nie zmieniły barwy, ale wyostrzyły się i patrzyły tak gniewnie, że mogłyby błyskawicami konkurować z żywiołem zza okna. Uderzyła kopytem w stół, a ten rozpadł się na kilka części.

– Poddać? NIGDY! – zagrzmiała. Celestia normalnie by ją skarciła za dawanie upustu emocjom, ale teraz sama potrzebowała takiej dominacji ze strony najbliższej sobie osoby. Jej samej nikt nie mógł odmówić waleczności i męstwa, ale Luna miała w sobie ten pierwiastek gniewu, który odpowiednio wykorzystany był w stanie osiągać efekt, którego Celestia unikała.

– Nie muszę spać, nie muszę wypoczywać. Już teraz zaczniemy jeszcze więcej pracować, a nowy rok przywitamy mając swój pierwszy czołg, samolot i karabin. Na wiosnę nastąpi przebrojenie, a w lecie uroczysta przysięga pierwszych jednostek Maremachtu, Luftmare i Maremarine!

– Moja pani... to niemożliwe... – zająknął się Stealher. – Nie mamy... nie jesteśmy gotowi...

Luna spojrzała w jego kierunku z taką miną, że ogier natychmiast zamilkł i jeszcze bardziej się skulił, co wydawało się być fizycznie niemożliwe. Uśmiechnęła się, co jednak z jego przyziemnej perspektywy wyglądało przytłaczająco. Skojarzyła mu się z ogromnym tygrysem, który chce go pożreć, lub majestatycznym posągim smoka, który zdobił jeden z placów w Canterlocie.

– Cieszę się, że zgadzasz się z moim planem – powiedziała Luna. – Dlatego będziesz musiał przejąć część moich obowiązków, abym mogła skupić się na tym, co najważniejsze. A teraz idź już na spoczynek, mój wierny szambelanie. W zwierciadle twych oczu dostrzegam miriady pytań, ale na nie odpowiem ci innym razem. Idź spać, bo jutrenka nadchodzi. Mogę ci przysiąc, że tej nocy będziesz miał same wspaniałe sny.

2 grudnia 1264 roku
Canterlot

Parlament Equestrii był jednoizbowy i składał się wyłącznie z izby wyższej, czyli tabunu. W jego skład wchodziło osiemdziesięciu posłów, delegowanych przez różne krainy i ziemie zależne od Canterlotu. Niegdyś bez wyjątku wywodzili się z warstwy szlacheckiej, lecz od czasu rozpowszechnienia edukacji wśród gminu każdy mógł zostać delegatem.

Parlament miał funkcję doradczą-ustawodawczą. O ile to drugie wyda się być oczywiste, to wypada wyjaśnić znaczenie pierwszej opcji. Otóż księżniczki w ramach sprawowania władzy nierzadko miały potrzebę przedstawienia jakiegoś prawa, podatku lub innych rozporządzeń całoci stada. Wtedy oczywiście nie mogły osobiście udać się do każdej z krain, więc prezentowały co trzeba przed parlamentem, a poszczególni posłowie rozpowszechniali to u siebie, po wcześniejszym przedyskutowaniu z księżniczkami. To była główna funkcja tego zebrania. Od rządzenia wciąż pozostawały księżniczki i przewodnicy

stad, więc tabun jedynie zajmował się niższymi ustawami, regulującymi życie w aspektach bardziej przyziemnych.

Co innego przewodnicy. Księżniczka Celestia dobierała ich osobiście z grona osiemdziesięciu posłów, a jeśli miała taką wolę, mogła dokooptować kogoś zupełnie z zewnątrz. Przewodnicy stad to dawny tytuł z czasów, kiedy kucyki żyły jako koczownicze grupy wędrujące po kontynencie. Każde z nich wybierało jednego ogiera, który wskazywał kierunek marszu. Teraz, po wielu wiekach, termin pozostał, choć mówiło się nieco inaczej: przewodnik obrony, przewodnik spraw zagranicznych, przewodnik spraw wewnętrznych, przewodnik skarbu i tak dalej.

Ci posiadali realną władzę, choć oczywiście kontrolowaną przez obie monarchie. Jednak i obowiązki były większe. Na ogół uznawano, że na czas swojej służby winni mieszkać w Canterlocie, aby być łatwo osiągalni dla księżniczek. Otrzymywali za to wysokie wynagrodzenia, w przeciwieństwie do posłów, którzy rzadko pojawiali się w stolicy i ich pensje były minimalne, nawet po doliczeniu wszystkich diet.

Jednak teraz musieli zebrać się wszyscy. Księżniczki wezwały Stado Migracyjne. To starożytny termin z czasów, kiedy kucyki jednoczyły się w olbrzymie gromady i tak wędrowały przez świat z jakiegoś ważnego powodu. Współcześnie oznaczało to przymusowe zebranie wszystkich posłów i wszystkich przewodników na specjalne życzenie księżniczki.

Powód był istotnie ważny.

Sala obrad nie była zbyt potężna, w końcu miała zmieścić nie więcej niż setkę polityków i ewentualne drugie tyle widzów. Ze względu na przywiązanie do tradycji, wedle której pierwsze zebrania wszelkich rad odbywały się w stajniach, gmach wyposażono w szereg detali i rozwiązań architektonicznych, które miały upodobnić komnatę do stajni. Ściany pokrywała boazeria, dach miał konstrukcję podtrzymywaną przez dziesiątki grubych pował i krokwi, a do środka prowadziły podwójne, prostokątne drzwi z zastrzałami. Naprzeciwko mównicy znajdowało się typowe dla stajni pięterko, na które po wygodnych schodach od zewnątrz wchodziłi goście.

Sama mównica oprócz ambony zawierała też trzy łóże honorowe, wykonane z drewna i wymoszczone ałasowymi poduszkami, aby wygodnie się tam leżało. Biała i największa służyła Celestii. Nieco mniejsza, granatowa, przeznaczona była dla Luny. Ostatnia, dość prosta i pozbawiona elementów dekoracyjnych, należała do marszałka tabunu, który równocześnie pełnił funkcję przewodnika stada seniora, czyli ogólnego organu doradczego bez specjalizacji, ale z prawem głosu we wszystkich sprawach.

Marszałkiem był kuc ziemski tak stary, że nikt z jego towarzyszy nie pamiętał daty urodzin. Pochodził z samotnej farmy w okolicy, gdzie niedługo potem wyrosło Ponyville, choć sam nigdy nie identyfikował się z miastem. Większą część życia, od studiów aż po dzisiaj, spędził w Canterlocie u boku ukochanej księżniczki. Wiek jednak robił swoje i niegdyś soczyście zielony ogier był teraz całkowicie biały, a jedyne, co na nim wyglądało zdrowo, to długa do ziemi broda, zaplatana w warkocz. Nawet znaczek zdawał się być nieco rozlazły, choć to oczywiście niemożliwe. Była na nim kosa skrzyżowana z piórem, co symbolizowało jego życiorys, czyli od dziecka chłopca aż po profesora.

Przetarł oczy licząc zebranych. Przyszedł niemalże komplet. Istniała szansa, że do kogoś nie dotarła wiadomość lub zatrzymała go sprawa wyższa, jak ciężka choroba. Nie

sądził, aby ktokolwiek zlekceważył apel księżniczki i jej wezwanie. Takie coś się nie zdarzało.

Szum ściszonych i niespokojnych rozmów był miły dla jego uszu. Oznaczał, że się niepokoi, a to z kolei dawało nadzieję, że tym razem wysłuchają z uwagą tego, co zostanie powiedziane. Marszałek musiał przyznać, że jeszcze kilkanaście lat temu posłowie zdawali się być poważniejsi. Teraz zdradzali tendencje do zajmowania się błahostkami, zamiast tym, co naprawdę ważne dla kraju.

Grono parlamentarne składało się z dość młodej kadry. Marszałek czytał o wielu fazach egzystencji parlamentu i zauważył, że co jakiś następowało odnowienie składu. Starcy tacy jak on wykruszali się, a zamiast nich zaszczytu wstąpienia do grona dosięgało wielu młodych i ambitnych, nazywanych czasem „dworskimi żrebiętami”. Nie mieli pojęcia o robieniu polityki, ale ich witalność i brawura popychały wiele spraw naprzód.

Jednakże zdarzały się chlubne wyjątki, którym ciężko było zarzucić dyletanctwo. Niejaki Nocturnal Eye, jeden z liderów starożytnego i zasłużonego dla nocnego dominium rodu Night Eye był właśnie przykładem może i liczącego ograniczoną liczbę wiosen przedstawiciela, ale za to odebrał doskonale wykształcenie. Posiadał również adekwatną do swojej funkcji osobowość. Opanowany, lecz stanowczy. Inteligentny, ale i potrafiący zaufać instynktowi. Jego jedynym problemem była rasa. Jako pegazi nietokuc nie miał szans zaistnieć w Canterlocie jako cokolwiek więcej, niż egzotyczna ciekawostka. Dzieci dnia bały się nietokuców i nic tego nie mogło zmienić. Dlatego marszałek nie wróżył młodzieńcowi kariery, choć bardzo mu jej życzył.

Z drugiej strony starzec nie zwrócił uwagi, że sam fakt pojawienia się reprezentanta dzieci nocy już powinien dać mu do myślenia w kwestii zachodzących w Equestrii zmian od czasu powrotu Luny. Nie zwrócił uwagi, że skoro przez tysiąc lat takiej opcji w parlamencie brakowało, to teraz coś się stało, co zapewne pociągnie za sobą konsekwencje. Można było to jednak wybaczyć wiekowemu ogierowi. Po tylu latach życia ciężko zachować elastyczność wobec tak gwałtownych procesów.

Nagle rozmowy ucichły, gdyż do sali obrad weszło dziesięciu gwardzistów, pięć pegazów i tyleż jednoroźców. Za nimi pojawiły się cztery białe kłacze o misternie lokowanych grzywach, ubrane w złote togi.

To znak, że zaraz nadejdzie księżniczka dnia.

– Gloria! Gloria! In excelsis Celestia! Gloria! Gloria! In excelsis Celestia[1]! – zaśpiewały kobiety, a alicorn mógł wkroczyć w pełnej chwale. Zdawał się bić od niej słoneczny blask i to pomimo wieczornej pory, kiedy to słońce zalewało się szkarłatem. Trzymała głowę dumnie w górze, pozwalając majestatycznej grzywie falować niczym bandera. Stała na ambonie, a wtedy wszyscy z wyjątkiem wojska pokłonili się nisko. Delikatnym gestem pozwoliła im wrócić do normalnej pozycji, a następnie przemówiła:

– Panie marszałku, wysoka izbo! Przykro mi, że musiałam wzywać was w takim pośpiechu i zebrałam o tak nieprzyjemnej porze... – zignorowała parsknięcie Nocturnal Eye’a – lecz powód jest tak ważny, że nie mamy czasu do stracenia.

Popatrzyła po nich. Powaga... tak, jest. Skupienie... jest. Chyba może zaczynać...

– Tuż po tym, kiedy ponownie wyzwoliliśmy Kryształowe Imperium, otrzymałam ultimatum od swego starego wroga. Odrzuciłam je, lecz on zagroził wojną. Aż do dnia wczorajszego miałam miłosierną nadzieję, że to były tylko puste groźby, ale wszystko

wskazuje na to, że historia potoczyła się mniej optymistycznym scenariuszem. Niektórzy z was, ci, co mieszkają w Canterlocie, może słyszeli o nocnym gościu, czyli młodym imperatorze z dalekiej Kempuczy, Kim Dzong Kuniu. Został on wygnany przez uzurpatora, który dokonał zamachu stanu w Kempuczy, mając za sobą armię Ruskonii. Jednak najgorsze jest to, że nasze domysły potwierdzają tożsamość uzurpatora. To król Sombra.

Przez salę przetoczyła się fala westchnień, parsknięć śmiechów i zdziwionych szeptów. Wtem eksplodował krzyk z końca sali, gdzie siedziała jedyna reprezentantka Kryształowego Imperium:

– On powrócił?! NIE! Nie zniosę tego!

Ostentacyjnie zemdląca i została złapała przez posła obok. To nieco orzeźwiło zebranych. Śmiechy znikły i przerodziły się w zdenerwowane rozmowy. Gwar wypełnił całkowicie przestrzeń, odbierając głos księżniczce. Popatrzyła na marszałka, a ten pokiwał głową. Aktywowała róg i otoczyła miodowym nimbem jego gardło i laskę. Kiedy nią stuknęła, huk przypominał wystrzał z armaty, a okrzyk zagrzmiał jak u olbrzyma:

– CISZA! KSIĘŻNICZKA PRZEMAWIA!

– Dziękuję, panie marszałku – powiedziała, kiedy wszystkie rozmowy ucięło jak nożem. – Zapewne zapytacie, czemu nikogo nie powiadomiłam o owym ultimatum. To postępowanie podyktowane było ostrożnością. Nie mogę mieć pewności co do stopnia infiltracji Equestrii przez szpiegów Sombry, dlatego potrzebowałam czasu na stworzenie chociażby profilaktycznego parasola ochronnego dla naszych tajemnic. Po drugie, powołałam ściśle tajny sztab wojskowy, który już rozpoczął pracę nad nowym programem zbrojeniowym. Po trzecie, nie mogłam doprowadzić do wybuchu paniki, który sparaliżowałby nasz rozwój. Jednak Sombra wykonał swój pierwszy militarny ruch, czym się zdekonspirował. Możemy i my odsłonić kilka kart, dzięki którym również wejdziemy do gry.

Zrobiła pauzę i zlustrowała wszystkie twarze. Najżywiej zareagowali na zwrot „program zbrojeniowy”, więc wypadło teraz poruszyć ten wątek.

– We śnie widziałam armię Sombry. Jest nowoczesna, wyposażona w maszyny bojowe i fanatycznie usposobiona, co może wynikać z magicznych manipulacji samego króla. Jednak jest jeszcze niegotowa do dokonania transoceanicznej inwazji na nasze ziemie, co daje nam chwilę na przygotowanie obrony. Equestria również potrzebuje nowoczesnej armii. Tego potrzebujemy! I to będziemy mieć!

Stuknęła kopytem w mównicę, a dookoła rozszedł się świetlisty krąg. Cała sala zatupała dumnie.

– Sombrze zależy przede wszystkim na dwóch celach: Canterlocie, co jest zrozumiałe, a także Kryształowym Imperium. Dokładnie, to chce zagarnąć jeden z najpotężniejszych artefaktów naszych czasów, czyli Kryształowe Serce. Za jego pomocą może stworzyć broń, której nie oprze się ani moja moc, ani Luny, a być może nawet Klejnotów Harmonii. Nie bez znaczenia są też złoża kryształów, które stanowią doskonałe źródło energii i w przyszłości mają się stać strategicznym surowcem w systemie energetycznym państwa. Dlatego nie możemy pozwolić Sombrze zbliżyć się do północnej prowincji!

Kryształowa posłanka obudziła się. Opierała się o bok kolegi i dyszała ciężko, wbijając przerażone spojrzenie w Celestię.

– Już jutro wraz z siostrą rozpoczniemy podróż wzdłuż i wszerz Equestrii, a także tam, gdzie spoczywają tajemnice dnia i nocy. Poszukamy sojuszników, namierzemy wrogów. Na chwilę obecną pracujemy nad reformą zbrojeniową, nowymi ustawami wojennymi i

zmianami w systemie gospodarczo-podatkowym. Przed nami wiele pracy, dlatego oczekuję od was pełnego zaangażowania i niezachwianej wiary w słuszność naszej postawy. Nie oddamy Sombrze nawet piędzi ziemi! Jeśli ktoś ma wątpliwości, to niech je szybko rozwieje... albo złoży mandat poselski.

Zagrała ostro. Wszyscy spojrzeli po sobie, lecz nikt nie zaprotestował. Wiedziała, że to jeszcze niczego nie oznacza, ale zawsze było dobrą wróżbą.

– Goni nas czas. Sombra wyprzedza nas o kilka miesięcy. Kiedy my nie mamy jeszcze niczego poza paroma projektami uzyskanymi od gryfów, to w każdej chwili z sombryjskich taśm produkcyjnych zjeżdża nowy czołg. Jednak jestem pewna, że nie jest za późno. Obronimy Equestrię! W imię nocy! W imię dnia!

Rozległy się radosne, triumfalne i przepełnione patriotyzmem oklaski, okrzyki i tupot dziesiątków kopyt. Celestia uśmiechnęła się i powiedziała:

– Czy są pytania?

Wszyscy podnieśli nogi. Pokiwała głową i wskazała pierwszego z brzegu posła...

Gdy oddała wartę Lunie, chciała zrobić sobie przerwę, więc skierowała się do prywatnych komnat. Nie dane jednak jej było odpocząć, ponieważ ktoś czekał przed drzwiami. Do kompleksu komnat wstępu nie miał absolutnie nikt poza Luną, więc interesanci musieli czekać na krzesłach przed wejściem, pod czujnym okiem obu gwardzistów.

Był to sam marszałek tabunu. Do brzucha miał przywiązany balon z helem, który odciążał nieco sfatygowany kręgosłup i powykręcane przez artretyzm kończyny. Do tego na przedniej nodze nosił stabilizator.

– Witam serdecznie! – przywitała go Celestia, a starzec z trudem skłonił głowę. – Zapraszam tutaj!

Cierpliwie czekała, aż ogier przejdzie do pobliskiej niszy, której konstrukcja zapewniała audiowizualną dyskrecję. Z korytarza nie było widać nikogo w środku, ani tym bardziej słychać. Za to interlokutorzy mieli piękny widok z wysoka na całe miasto.

– Moja pani... chyba jestem chory...

– Nie może być! – szczerze zmartwiła się Celestia. – Zawsze cieszył się pan końskim zdrowiem! Co panu dolega?

– Obawiam się, że to nieuleczalne. Wszystkie symptomy wskazują na jedno. Starość.

Celestia zagryzła wargę, niepewna, czy powinna potraktować to jako żart i się roześmiać, czy jeszcze bardziej zafrasować. Ogier ją jednak wyręczył i zarządził, próbując chichotać.

– Tak, tak, wasza wysokość. Mam sto dwanaście lat i chyba jestem najdłużej żyjącym kucem ziemskim w historii Equestrii. Ale i do mnie w końcu przyszli, abym spłacił ten kredyt, na który nie zasłużyłem.

– Proszę tak nie mówić. Jest pan najlepszym marszałkiem, na jakiego mogłam liczyć przez te pięćdziesiąt dwa lata.

– Tak. Służyłem jako marszałek ponad pół wieku. Ale teraz czuję, że to koniec. Czuję chłód grobu, moja pani. Stoję nad nim i patrzę w dół, który dla mnie wykopano. Mówię, jak jest.

Celestia nie zaprzeczyła wiedząc, że to nic nie da. Staruszek miał całkowitą rację, więc nie było sensu udawać, że jest inaczej.

– Istotnie, przeżył pan wiele lat. Wiem, jak pan się czuje.

Ogier spojrzał sceptycznie.

– Moja pani, czy po tylu latach wierności i mając świadomość, że zaraz zejdę z tego świata... mogę pozwolić sobie na szczerość? Nigdy nie żądałem od ciebie zbyt wiele, więc czuję się zrehabilitowany za tak intymne życzenie.

– Ależ proszę bardzo!

Odkasznął i spojrzał na jej śnieżnobiałe nogi, smukłe i długie. Każdy włos błyszczał jak u nastolatki, każdy centymetr kwadratowy ciała był czystą doskonałością urody. Księżniczka promieniała pięknem tak jasno, że zdawała się rozświeć mrok.

– Nie sędzę, aby pani wiedziała, co czuję. Waszej wysokości odebrano luksus starości, słabnącego ciała, rozsypujących się organów i mgły zasnuwającej coraz wolniejszy umysł. Pani od tysiąca lat nie postarzała się o jedną dobę i nadal jest młoda, silna, piękna i pełna energii.

– Nie jestem pewna, czy to właściwy osąd. Mój cykl biologiczny zdecydowanie się różni, ale ma też tożsamości...

– Możliwe. Proszę mi to wybaczyć, ale nie czuję się godny roztrząsać te detale. Wystarczy mi świadomość, że opuszczę ten padół łez rządzony przez tę samą szlachetną siłę, którą zastałem wydawszy pierwszy krzyk sto dwanaście lat temu. Zaryzykuję wręcz stwierdzenie, że to najlepsze, czego mogłem oczekiwać. I obiecuję, że dzięki temu umrę uśmiechnięty.

– Panie marszałku! Jest pan nad wyraz uprzejmy w swym czarnym poczuciu humoru.

– O! Zdradziła się pani! Starcy posiadają tendencję do wisielczego, pogrzebowego tonu. Pani tego nie podchwyciła, więc nie należy pani do tego sędziwego grona.

Znowu zarzęził ze śmiechu, a Celestia pokiwała głową.

– Niestety, wasza wysokość. Pani dzisiejsza przemowa uświadomiła mi, że przyszedł na mnie czas. Ta cała wojna... to zabawa dla młodych. Dla tych, co mogą biegać i skakać, a wizyta w toalecie jest tylko przerwą w zabawie, a nie wyzwaniem dnia powszedniego...

– Panie marszałku!

– Miłościwa pani! Oto szczerość, której głoszenia przywilej dziś otrzymałem. Wojna to idealna sprawa dla tych z pustymi życiorysami, którzy szukają okazji do zdobycia sławy, odnalezienia samego siebie i zahartowania własnych serc. Ja już swoje dzieje zapisałem i kopytopisy czekają na półce na mojego wnuka, aby je wydał po mojej śmierci. Dlatego chciałbym, tu i teraz, oficjalnie panie poprosić o jedną, ostatnią rzecz. O emeryturę.

– Panie marszałku! Jakże bezduszną musiałabym być, aby panu tego odmówić? Jednak zostawia mnie pan z luką w sercu, które muszę szybko załatać. Wszak niełatwo będzie znaleźć nowego mędrca. Rozumnych nie sieją na polu.

– Ale można ich tam spotkać! Wierzę, że zna pani kogoś kwalifikującego się.

Celestia wbiła spojrzenie w jeden ze swoich butów. Odpowiedź była bardziej skomplikowana, szczególnie, że osoby, która przyszła jej jako pierwsza do głowy, absolutnie nie chciałaby uczynić politykiem. Za to dziadek znowu się zaśmiał.

– Och, chyba już się domyślam. Niestety, ona jest za młoda. A także przeciwko niej przemawia tradycja. Marszałkiem nigdy nie była klacz.

– Klacz?

– Twilight Sparkle, to urocze dziewczę z gwiazdą magii na znaczku. Ród z dworu zmierzchu to wspaniała rodzina, która nigdy pani nie zawiodła. Młoda Twilight, jak zdążyłem się zapoznać z jej decyzjami, jest doskonałym oficerem. Mądra, chłonie wiedzę niczym

gąbka, a do tego troskliwa. Zapewne zatroszczyłaby się o stado jak matka. Ale jako polityk padnie na przebiegach. Nie, to nie może być żadna faworyta.

– Faworyta? To zdecydowanie błędne określenie.

– Ja tak nie sędzę. Przeprowadziłem szeroko zakrojoną historyczną kwerendę źródłową, kiedy Twilight Sparkle wstąpiła na scenę Canterlotu rok temu, po aferze z Discordem. Schemat się pokrywa. Co jakiś czas, raz na pięćdziesiąt lat, raz na sto, szuka pani pośród elit klaczki, którą mogłaby traktować jak córkę, której pani nigdy nie będzie miała.

Celestia zmarszczyła brwi. To zachodziło powoli za daleko.

– Panie marszałku. Przyzwoliłam panu na szczerść, ale jaki jest jej cel?

– Ach, niemalże żaden. Po prostu stary kucyk chce przed wyciągnięciem kopyt pochwalić się tajemnicą, którą rozpracowywał przez całe życie. Teraz też odkryłem, czemu wszystkie poprzednie próby zakończyły się fiaskiem, a ta sukcesem. I stworzyła pani najdoskonalszy system obronny Equestrii. Po prostu tym razem znalazła pani nie jedną córkę, a całą szóstkę, która ożywiła na nowo moc Klejnotów Harmonii. Tak to wygląda po ujęciu w abstrakt.

Otworzyła usta i natychmiast zamknęła. Z jednej strony miał rację, a z drugiej odniosła wrażenie, że starzec na koniec życia postawił sobie jako cel utrzymać nosa samej władczyni Equestrii. Osiągnął to i nie powinna tego zostawić samego sobie.

Ale... właśnie patrzyła w powoli gasnące oczy jednego z najbardziej zasłużonych mężów stanu. Kogoś, kto całe swoje niesłychanie długie życie wiernie służył jej swą mądrością. Dlaczego więc miałby się zmienić w finale? Może te nieco szorstkie słowa to była jego ostatnia porada dla niej? Dla niej, długowiecznej i potężnej jak samo słońce księżniczki? Może właśnie takich słów potrzebowała i otrzymała właśnie w spadku niezwykle cenny dar, którego po prostu nie zrozumiała w pełni?

Miała przed sobą jeszcze eony, aby przemyśleć te kilka zdań. On mógł mieć przed sobą zaledwie kilka dni, których nie warto było marnować.

– Panie marszałku. Dziękuję ci za to, co przed chwilą powiedziałeś. Zgadzam się na twoją emeryturę. Jest pan wolny. Może pan poprosić mnie o wszelką pomoc w dopinaniu spraw, jakie panu pozostały.

Ogier szczerze się uśmiechnął, a potem powoli skłonił.

– Wiedziałem, że mogę zaufać fiolecie oczu słońca. Teraz nie mam żadnych prośb. Na pewno pojawi się tutaj mój wnuk po moje rzeczy. A teraz muszę odpocząć. Czuję się ledwo żywy, hehehe! A to mi się powiedziało...

Spróbował wstać, ale tylko zatrzęsł się i spanikowany wytrzeszczył oczy. Księżniczka natychmiast interweniowała i podniosła go całego za pomocą zaklęcia. Uniosła na wysokość swoich oczu, a on jeszcze raz się skłonił, choć tym razem milczał.

– Strażnik! – krzyknęła, a w ciągu jednego uderzenia serca podbiegł do niej rogaty gwardzista. – Proszę pomóc marszałkowi. Następnie niech nikt mi nie przeszkadza aż do świtu. Muszę przygotować się do podróży.

Jednorożec przejął jej zaklęcie i razem ze starcem znikł za korytarzem, a ona mogła udać się na zasłużony spoczynek. Wiedziała jednak, że będzie miała wiele przemyśleń przed zamknięciem oczu.

Nie miały czasu na nic. Ledwo wiązały ze sobą obowiązki państwowe i wpływające ciągle nowe problemy wojskowe. Stworzenie niemalże od zera trzech potężnych formacji to było jednak coś więcej, niż tylko pomysł. Szczególnie, że nie mogły póki co zwerbować zbyt wielu pomocników. Każde kolejne wtajemniczenie następowało tylko za obopólną zgodą księżniczek i musiała być to osoba kluczowa dla tej fazy operacji. Tak do elitarnego grona dołączył kapitan Spearstar, który od dawna interesował się gryficką bronią pancerną. Ogier, będący w jakiś daleki sposób spokrewniony z Twilight, miał przybyć do Canterlotu z Manehattanu jakoś w tym miesiącu. Księżniczki przyjęły tę informację od Dorniera z ulgą, gdyż spadała z nich odpowiedzialność za szukanie specjalistów w tej dziedzinie. Tak samo Lighthouse znalazła kapitan Seagullcry, która mogła być pomocna przy opracowywaniu nowoczesnej marynarki, w tym podwodnej. Ta ostatnia wzbudziła szczególne zainteresowanie Luny, która określiła ją jako najbardziej tajemniczą, a ona tak kochała się w tajemnicach i podchodach.

Jedynie Blueblood nikogo nie znalazł. Teoretycznie podsunął kilka imion osób, które znały się na demagogii, ale w tej chwili nie potrzebowano rzecznika. Do czasu prawdziwego odtajnienia projektu po prostu nie było przed kim się spowiadać z posunięć. Społeczeństwo żyło wciąż w błogiej nieświadomości.

Księżniczki chciały wszystko wyjaśnić i zacząć jak najwcześniej przygotowywać stada na te czarne chmury, które na ich oczach kłębiły się nad Equestrią. Jednak póki nie miały racjonalnego i niezbywalnego potwierdzenia, że Sombra faktycznie będzie takim zagrożeniem, jak się odgrażał, musiały grać. To było nieuczciwe, ale nie mogły nawet wyobrazić sobie okoliczności, że przerażają do szpiku kości swoich poddanych, okopują Equestrię, a potem odkrywają, że Sombra tylko zrobił im ciężki dowcip.

Efektem ubocznym tej taktyki, a raczej przykrą konsekwencją, były niekończące się nadgodziny. Każdy kolejny dzień coraz bardziej zacierał granice między zmianą Luny a Celestii. Obie coraz mniej spały a czas odpoczynku przelewały w pracę. Myślenie, pisanie, planowanie. Zawsze był nowy wątek, który trzeba było podjąć, a żaden nie miał widocznego końca. Gdyby nie były alicornami nie dałyby rady tak żyć nawet tygodnia.

– Czeka cię podraż – powiedziała Luna nieco po staroequestriańsku. Tysiąc lat izolacji odbił się na jej słownictwie i gramatyce, które owszem, bardzo szybko adoptowały się do współczesnego języka, ale i tak potrafiła czasem wyskoczyć z jakimś archaizmem, o którym zapomnieli nawet equustolodzy i historycy.

Celestia odwróciła się od wielkiej mapy świata, którą rozpostarła w swoim prywatnym salonie, w którym prawo przebywać miały tylko alicornie siostry. Raz jeden Cadance tutaj weszła, kiedy Celestia przygotowywała ją mentalnie do roli księżniczki. Jednak to był wyjątek, który miał się zbyt szybko nie powtórzyć. Nikt i nic nie miało wstępu do prywatnych komnat obu księżniczek. To były miejsca, gdzie drzemały sekrety, na których opierały się nogi Equestrii. Sama wiedza o nich mogła już naruszyć równowagę kraju.

Salon był duży i okrągły. W dużym, rzeźbionym w jednorożce kominku płonął ogień, a przed nim stały dwie leżanki, mniejsza i większa, idealnie dopasowane do ich właścicieli. Na ścianach wisiały dziesiątki gobelinów mogących zawstydzić dowolny herbarz kraju. Od niektórych bił blask nowości, natomiast większość spłowiła i strzępiła się w żalospisny sposób. To był znak, że w danej rodzinie źle się działo, co było alarmem dla księżniczki. Jeśli jakiś herb zaczął się rozpadać, wtedy należało natychmiast interweniować, by uratować jakąś szlachecką rodzinę, a co za tym idzie, miejscową równowagę społeczną. Feudalizm w

Equestrii wciąż był silny, choć opierał się na czymś zupełnie innym, niż chociażby dwieście lat temu.

Teraz duża część lekkich, balsowych mebli została odstawiona pod ścianę, a wielki dywan z wyszytym słońcem zasłalała mapa o powierzchni dobrych dwudziestu pięciu metrów kwadratowych. Pomimo swego ogromu nie była dokładna i nie wyczerpywała ciekawości białej kłaczy. Equestria, Gryffonia, Francja i inne wielkie, cywilizowane kraje były doskonale rozrysowane, ale ilość białych plam nadal przytłaczała. Kempucza, Ruskonia, właściwie cała północna półkula po tamtej stronie oceanu to były tylko orientacyjnie zaznaczone granice z kilkoma najważniejszymi miastami. A przecież tam znajdowały się tysiąckilometrowe stepy, na których na pewno istniały państwa! Celestia nieraz zadawała sobie pytanie, czemu kucyki były tak mało ciekawe podróży i wołały nie ruszać się z Equestrii choćby o krok. Rozumiała, że dobrze im się tutaj żyło, wszak po to ona sama istniała, aby dbać o taki stan rzeczy. Ale mimo to każde pokolenia miały swoich awanturników, dla których ojczyzna była zbyt ciasna. Jednak oni zamiast północ, co najwyżej zwiedzali Gryffonię, co w sumie nie poszerzało wiedzy kucyków.

– „Podróż”, kochaniutka – poprawiła siostrę Celestia i wskazała kopytem kraj ich lwio-orlich konkurentów zza oceanu. – tutaj odezwę się w ostatniej kolejności. Skoro konsekwentnie ignorują nasze propozycje współpracy polityki energetycznej, to niech poczekają na rozwój wypadków jako ogon kolejki. Najpierw złożę wizytę na północy i południu. Muszę odnowić dawne hołdy i sojusze, zobaczyć, jak miewają się lenna, protektoraty i terytoria zależne. A więc Pferdenstadt, Hestia... nie byłam tam już dwieście pięćdziesiąt lat.

– Słucham? – Luna wytrzeszczyła oczy. – Chyba żartujesz! Jak mogłabyś zaniedbać tak witalny fragment państwa?! Przecież oni...

– Wiem, co oni mają i czego strzegą. To mój błąd, nie mam niczego na swoje usprawiedliwienie – Celestia pociągnęła nosem i wbiła spojrzenie w maleńkie kontury obu krajów. Były to właściwie miasta-państwa, które łącznie były mniejsze od dowolnej krainy Equestrii. A mimo to ciążyły na szali kraju z masą żelaza, które tam wydobywano. – Szczególnie jest mi wstyd, gdyż ostatnie sto pięćdziesiąt lat było spokojne i miałam mnóstwo czasu na to. Zamiast tego skupiałam się na rozwoju Wielkiej Equestrii i skazałam ich na prowincjonalizm.

– Musisz to jak najszybciej naprawić. Oni mogli zapomnieć, że jesteś ich władczynią! Mogą się nawet obrazić. I wiesz, co będzie najgorsze? Będą mieli rację!

– Wiem, dlatego biorę to wyzwanie na siebie. Łosie i jelenie chyba sobie daruję. Nie stanowią dla nas zagrożenia.

– Łosie? – Luna popatrzyła na Mroźną Północ, gdzie wśród tajg żyły jeszcze dzikie stada istot rozumnych, ale nieskalanych cywilizacją. – A to łosie mogłyby okazać się groźne? Jest ich niewiele i nie mają takiej broni jak my.

– Nie możemy ich lekceważyć. Znają się na potężnej magii, z którą wolałbym nie zadzierać. Ponadto są strategicznie ulokowane. Jeśli w Hestii wszystko dobrze pójdzie i tam złożymy sporą część ciężaru przygotowania Equestrii do wojny totalnej, nie chciałbym mieć wrogów tuż obok na północy,

– Rozsądnie prawisz. To gdzie dalej?

– Południe. Mild West i bizony. Mają u nas długi wdzięczności, więc liczę na współpracę. Przed nami wiele pracy...

– Nami? – Luna spojrzała na nią spode łba. – To mamy we dwójkę podróżować?

– Oczywiście, że nie! – siostra objęła ją skrzydłem, ale Pani Nocy nadal patrzyła na nią krytycznie. – Jestem księżniczką słońca, opiekunką dnia. Kojarzy się mnie z dobrem i ciepłem. Dlatego to ja biorę na siebie naszych przyjaciół i inne istoty, które należą do mojego dominium.

– A więc to ja mam być tą złą? – spytała Luna, jednak w jej głosie nie było skargi. Wręcz przeciwnie, uśmiechnęła się jadownicie i zatarła kopyta jakby coś knując.

– Nie jesteś zła i nigdy nie byłaś! – oburzyła się Celestia wzbijając się w powietrze i przeskakując na przeciwną stronę komnaty, aby doglądać kominek. – Jednak tysiąc lat nieobecności odebrało ci wiedzę o aktualnym kształcie Equestrii. To ja znam te kucyki, to ja często je nominowałam na te stanowiska, to ja pozwoliłam ich przodkom zasadzić drzewa genealogiczne. Dlatego to ja muszę z nimi się rozprawić...

– Na mroki średniowiecza! – syknęła Luna przerywając wywód Celestii. – Przecież ja to rozumiem i się nie gniewam! Powiedz lepiej, do kogo mam się udać? Kto jest nam potrzebny, kto w ogóle przetrwał przez to milenium?

– Darkstalliony, kennory, smoki, wszelkie istoty nocy. Tylko ciebie posłuchają, tylko ty je przekonasz do współpracy.

– Darkstalliony? Jesteś dziś w frywolnym nastroju, siostro. Kto ma uncję oleju w głowie, ten nie będzie łudził się, że te nędzne cienie zawiążą jakiegokolwiek przymierza! I ich dotrzymają! Smoki? Zdrajcy, którzy widzą w nas wysublimowany posiłek. Kennory? Parszywe tchórze!

– Dla mnie satysfakcjonującą współpracą będzie już sama pewna deklaracja, że nie staną po stronie Sombry w krytycznym momencie.

– Ale skąd mamy mieć pewność, że tej obietnicy dotrzymają?

– Jestem pewna, że kto jak kto, ale ty znajdziesz rozwiązanie – Celestia mrugnęła do siostry. Nie było to mrugnięcie, jakim czasami obdarzała Twilight i innych poddanych. Serdeczne, ciepło i czysto przyjacielskie. Tutaj istniał podtekst, który był czytelny tylko dla jednej osoby, która uśmiechnęła się okrutnie i złośliwie.

– Możesz na mnie polegać. Już wiem, jak przekonać tych wszystkich łotrów, aby nawet nie zająknęli się o sprzeciwieniu alicornim siostron! Pani Nocy, Pani Dnia!

[1] Inspirowane „Moonrise” by SkyBolt i L-Train.